CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

R. II. WARSZAWA, 25 CZERWCA 1933 R. NR. 8.

* * *

Tradycja pracy nad zbliżeniem polsko-ukraińskiem w jej formie respektowania kozaczyzny sięga czasów przedrozbiorowych Rzeczypospolitej. Okres jej upadku wydał płomienną postać T. Kościuszki z zapomnianą myślą jego o ludzie kozackim, o dawnej rycerskiej Ukrainie. Czasy późniejsze również nie były jałowemi pod tym względem — udział Polaków w powolnem i mozolnem odradzaniu się narodu ukraińskiego, praca i współpraca w walce ze wspólnym zaborcą, stanowiąca wdzięczne pole dla historyka — oto legitymacja dzisiejszych wysiłków grona ludzi dobrej woli, usiłujących rozproszkowane siły jednostek, pracujących pozytywnie na niwie unormowania chorobliwych stosunków polsko-ukraińskich — zjednoczyć i tem samem wzmocnić.

Wydawnictwo Biuletynu Polsko - Ukraińskiego stało się jednem z ognisk skupiających te siły dotąd niezjednoczone. Dziś, wraz z rozwojem jego i uznaniem, jakie sobie powoli i konsekwentnie zdobywa, zaszła wyraźna potrzeba mocniejszego zespolenia grona patronującego jego wysiłkom i stąd zrodziła się konkretna myśl zorganizowania Towarzystwa Polsko-Ukraińskiego.

Obawy jego organizatorów przed całkowicie uzasadnioną w dzisiejszych stosunkach wstrzemięźliwością i nawet pewną dozą nieufności ze strony społeczeństwa ukraińskiego, nakazały, po zbadaniu głosów opinji publicznej — wstrzymanie się z zaproszeniem miarodajnych przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego dotąd, dopóki tendencja, zamiary i wszelkie wysiłki części polskiej nabiorą siły dowodowej, przekonywującej o należytym kierunku pracy i odpowiedniej ideologji Towarzystwa.

Wówczas przystąpienie przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego stanie się łatwem i niebudzącem żadnych wątpliwości, zradzających się często z niejasnej sytuacji.

Statut Towarzystwa Polsko-Ukraińskiego określa cele i zadania jego, jak następuje:

Celem stowarzyszenia jest praca nad pogłębieniem i rozbudową zbliżenia polsko-ukraińskiego, a środkami do tego celu są:

a) badanie i propaganda konieczności uregulowania stosunków polsko-ukraińskich,
b) prowadzenie wydawnictw perjodycznych i nieperjodycznych, wydawanie książek, broszur, rycin i innych publikacyj,
c) organizacja i prowadzenie odczytów, pogadanek, dyskusji i t. p.,
d) urządzanie wycieczek, wystaw dzieł sztuki, kultury i gospodarki, związanych z celami stowarzyszenia,
e) tworzenie placówek towarzyskich polsko-ukraińskich,
f) zakładanie na terytorjum R. P. oddziałów stowarzyszenia i kół miejscowych.

IWAN KEDRYN.

Polemika o traktacie ryskim i jej wyniki

W odpowiedzi p. Adolfowi Bocheńskiemu.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Muszę poskarżyć się przed Panem i czytelnikami Biuletynu na p. Adolfa Bocheńskiego, że w polemice z artykułem mym o traktacie ryskim [1]) — obraził mnie. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że uczynił to wbrew najlepszym swym chęciom, mimo to jednak mam do niego żal, że nie pomyślał o tem, czy wypada tuż obok komplementów na temat mej znajomości historji ukraińskiej posądzać mnie o nieznajomość — dwuch tomów „Litopysu" Docenki które należą niejako do czytanek szkolnych z dziedziny nowoczesnej ukraińskiej historjografji...

Powołując się na protokuły pertraktacyj polsko-ukraińskich, poprzedzających zawarcie traktatu z 22.IV.1920 a ogłoszonych w książce Docenki, p. Bocheński stara się dowieść, że strona polska była w porządku z punktu widzenia formalnie-prawnego, gdy opuściła sojusznika ukraińskiego i zawarła odrębny pokój z Rosją sowiecką, albowiem w traktacie owym nie było klauzuli, zawarcia pokoju takiego zabraniającej. Tego rodzaju stawianie sprawy polega na grubem nieporozumieniu. Wszak nie miałem zupełnie zamiaru analizowania 9-ciu lakonicznych punktów „Politycznej Konwencji między Polską a Ukrainą", a swój pogląd na całą ową konwencję wypowiedziałem zupełnie wyraźnie. Nie byłem więc i nie jestem obrońcą jej punktów. Co więcej: uważam tekst traktatu kwietniowego za fatalny dla Ukraińców, że może się on równać z najgorszemi ukraińskiemi traktatami historycznemi. Istota traktatu *warszawskiego* nie leży w jego formułach prawnych, w koncesjach terytorjalnych, w pomocy polskiej i zapłacie ukraińskiej. Treścią traktatu owego jest koncepcja rozbicia Rosji i organizacji Europy Wschodniej przez wciągnięcie samodzielnej Ukrainy do konstelacji międzynarodowej. Pokoju *ryskiego* nie można więc traktować jako pierwszego lepszego pokoju odrębnego, zawieranego dzięki lepszym osiągalnym warunkom kończącym spór o miedzę lub dającym satysfakcję moralną za obrazę sąsiada. Pokój ryski był radykalnem a błyskawicznem przekreśleniem wszystkich podstaw traktatu warszawskiego i to jest w nim dla każdego polityka i historyka najważniejsze, najciekawsze i najmniej zrozumiałe.

O ile jednak p. Adolf Bocheński szczególne znaczenie przypisuje brakowi formuły prawnej w traktacie warszawskim w sprawie odrębnego pokoju z Rosją, to równie śmiało możnaby twierdzić, że brak tej formuły nie ma żadnego znaczenia. Albowiem sam charakter traktatu, przyczyna jego zawarcia i jego cel praktyczny: rozbicie niepodzielnej Rosji i utworzenie poprzez wojnę z Rosją niepodległego państwa ukraińskiego — a priori wykluczał odrębny i przeciwko Ukrainie wymierzony pokój. Lecz idźmy jeszcze dalej. Gdyby nawet Polska i prawnie i moralnie, jak to zapewnia p. Bocheński, miała prawo z *Rosją* pertraktować i godzić się, to w każdym razie warszawska „Polityczna konwencja między Polską a Ukrainą" nie dawała tego prawa do pertraktacyj, uznawania i godzenia się z przedstawicielami t. zw. *Ukrainy* Sowieckiej. Pójdę śladami p. Bocheńskiego i powołam się na te same protokuły z książki Docenki. Oto co czytamy dosłownie w protokule z posiedzenia konferencji polsko-ukraińskiej z dnia 11/III 1920, *pierwszej* konferencji, otwierającej drogę ku przymierzu z 22/IV 1920:

> ...Zabiera głos p. *Knoll* i prosi p. Liwickiego o sprecyzowanie dezyderatów, dotyczących Ukrainy, któreby Rząd Ukraiński przedstawił Rządowi Polskiemu w razie ewentualnych pertraktacyj pokojowych z Rosją Sowiecką.
>
> W odpowiedzi p. Liwićky wyraża nadzieję, że Polska pertraktując z rządem sowietów rosyjskich, nie wejdzie jednakże w pertraktacje z rządem sowieckim ukraińskim, reprezentowanym przez Rakowskiego, przyczem motywuje, dlaczego uważa Rakowskiego za uzurpatora, który usadowił się w Kijowie tylko dzięki pomocy wojsk rosyjskich... Należy zażądać, by Rząd Sowiecki faktycznie uznał prawo narodu ukraińskiego do samodzielności, z tem jednak, by naród sam miał możność wypowiedzenia się, np. w Konstytuancie, a nie by ustrój był mu przemocą narzucany. Konstytuanta powinna być zwołana przez rząd demokratyczny, jakim jest rząd Dyrektorjatu. Konstytuanta mogłaby być zwołana po odzyskaniu części terytorjum Ukrainy.
>
> P. *Zaleski* wyraża swe przypuszczenie, że żądania ukraińskie są w granicach możliwości do przyjęcia przez Rząd Polski, o ile oczywiście zostaną przyjęte warunki, które Rząd Polski przedłoży... [1])

O ile zaś usprawiedliwienie traktatu ryskiego p. Bocheński widzi w niechętnych wzgl. nawet wrogich nastrojach Ukraińców do konwencji warszawskiej,

[1]) „Biuletyn P. U." Nr. Nr. 3 (5) i 4 (6).

[1]) „Litopys Ukrainśkoji Rewolucji", O. Docenko, tom II. ks. 5, 1924, str. 228/9. Protokuł ten wydrukowany jest w książce Docenki w języku polskim i znajduje się zapewne w archiwum M. S. Z.

(że tak było istotnie o tem i Docenko i ja pisałem, a co do poważnych i rzeczowych przyczyn tych nastrojów p. Bocheński nie ma zapewne żadnych wątpliwości), to po pierwsze p. Bocheński zapomina o niewiele lepszych nastrojach wśród społeczeństwa polskiego, gdzie endencja zwalczała traktat warszawski będąc zasadniczo stronnictwem filo-rosyjskiem i zasadniczo wrogiem wszelkich poczynań marsz. Piłsudskiego, a PPS czyniło to trochę delikatniej, broniąc swej socjalistycznej niewinności pacyfistycznej, i po drugie p. Bocheński czyni fatalną pomyłkę *polityczną*. Albowiem tym samym argumentem operują wszyscy ci, którzy usprawiedliwiają np. niewykonanie klauzuli autonomistycznej z uchwały Rady Ambasadorów, zlekceważenie ustawy o założeniu uniwersytetu ukraińskiego i wogóle całą polską politykę wobec Ukraińców w Polsce: „jak można Ukraińcom nadawać uniwersytet lub autonomję, gdy stoją oni na stanowisku niepodległościowem?:“ Nam zaś zdaje się, że zobowiązanie pozostaje zobowiązaniem, tembardziej, o ile przyjęło się go nie pytając o zdanie strony ukraińskiej, i że właśnie rzeczą każdego rządu oraz państwa jest wpływanie na nastroje obywateli przedewszystkiem drogą dotrzymywania zobowiązań i prowadzenia polityki po linji zadowolania praw, potrzeb i życzeń obywateli.

Dyskusja na temat traktatu ryskiego napotyka jednak na trudności natury zupełnie specyficznej. Pomijam już ołówek cenzorski, który skreślając mi np. w artykule w Nr. 5 „Biuletynu“ o traktacie ryskim wszystkie, zupełnie teoretyczne, tezy i wnioski wykazał zaiste nader osobliwą drażliwość. Trudność polega na tem, że oprócz dokumentów i materjałów ogłoszonych już drukiem dotyczących tej materji, istnieją rzeczy jeszcze nie ogłoszone a nawet niezupełnie spisane, a na które powołać się w dyskusji obecnie prowadzonej i nie można (vide p. cenzor) i nie należy (politycznie moment nieodpowiedni). Aby nie być gołosłownym: czy znana jest p. Bocheńskiemu treść nieogłoszonego dotychczas dodatku pierwszego do traktatu ryskiego?! Czy znaną mu jest treść rozmów polsko-ukraińskich (rządu U. R. L.) prowadzonych bezpośrednio przed wyjazdem delegacji pokojowej do Rygi i podczas pertraktacyj ryskich? (A przecież nikt wątpić nie może, że ktoś wówczas z kimś musiał na ten temat, na temat istnienia całej państwowości ukraińskiej oraz istnienia całej jednej państwowej koncepcji politycznej, rozmawiać!...). Czy znany mu jest los ukraińskiej (nie sowieckiej) delegacji w Rydze?!

W wyniku więc tej dyskusji dochodzimy do wniosku, że dyskusja jest jeszcze przedwczesna wzgl. nie nadaje się na tak liberalne lecz publiczne forum, jak łamy Biuletynu Polsko-Ukraińskiego... A jednak dyskusja obecna, nawet w tak trudnych warunkach prowadzona i tak nieaktualna, dała pewien rezultat pozytywny. Odczuwam pewną satysfakcję nie dlatego, że jednej części poprzednich wywodów mych p. Bocheński przyznał mi „zupełną rację“, lecz że w wyniku rozważań na ten temat doszedł do konkluzji, która jest dawno aksjomatem dla każdego polityka ukraińskiego: o nierozerwalności kwestji ogólno-ukraińskiej z kwestją ukraińską w granicach Rzeczypospolitej, oraz o tem, że o odegraniu jakiejkolwiek roli pozytywnej na Wschodzie Europy przez Polskę bez uprzedniej poprawy wewnętrznych stosunków narodowościowych w Polsce mowy być nie może. Zmiana polityki wewnętrznej wobec Ukraińców, odpowiednio do struktury narodowościowej i społecznej państwa, jest conditio sine qua non zmiany polityki traktatu ryskiego i paktów nieagresji. Nie znaczy to jednak bynajmniej, by przy pokoju ryskim i paktach nieagresji z Rosją należało prowadzić obecną politykę narodowościową: prowadzić ją *można*, ponieważ kontrahent ryski nic przeciwko niej nie ma, lecz nie należy, ponieważ kryje ona w sobie na przyszłość o wiele większe niebezpieczeństwa, aniżeli traktat ryski daje obecnie korzyści, ponieważ polityka ta wszystko jedno nie da się na dłuższą metę utrzymać nawet przy najściślejszym sojuszu z Rosją, i wreszcie dlatego, ponieważ wszystko jedno egzystencja kontrahenta ryskiego musi się skończyć, i inne siły przyjdą do głosu na Wschodzie Europy, w co żaden patrjota ukraiński ani na chwilę nie wątpi...

EDWARD KARK.

Mykoła Chwylowyj

(1893—1933).

Pierwsza wieść (otrzymana telefonicznie z pogranicza), którą zamieściły „Wiadomości Ukraińskie“ z 16 maja — pomimo wszystko co się dzieje w Ukrainie i co mogłoby służyć całkowicie za odpowiednie tło dla śmierci ś. p. M. Chwylowyja — była jednakże dzięki swej bolesności nie do uwierzenia. Nie chciało się poprostu wierzyć.

Ale szczegółowa korespondencja z Moskwy w „Kurjerze Warszawskim“ (18.V) nie pozostawiała żadnych wątpliwości ani co do śmierci pisarza, ani co do rodzaju jego zgonu. Wreszcie nadeszły gazety charkowskie ze skromniutkiemi ogłoszeniami na ostatniej szpalcie o „przedwczesnej śmierci pisarza sowieckiego“, któremu „w czasie najwyższego entuzjazmu mas, budujących socjalizm — zabrakło hartu rewolucyjnego“...

Nie jest to pierwszy „przedwczesny" zgon wybitnego Ukraińca w ciągu ostatnich lat piętnastu na terenie Ukrainy.

Przez t. zw. „nieznanych bandytów" zastrzeleni zostali znany pisarz i uczony Steszenko, słynny malarz Muraszko, a przez „znanych" bandytów byli rozstrzelani młodociany poeta Czumak i beletrysta M. Mychajłyczenko (przez wojsko Denikina), oraz wybitny kompozytor Leontowycz i znany poeta starszej generacji H. Czuprynka (przez Cze-ka). Wreszcie w 1925 r. odbiera sobie życie żyjący od r. 1918 w ukryciu i ścigany przez władze okupacyjne pierwszy ideolog niepodległości Ukrainy współczesnej — M. Michnowskyj. I oto 13 maja r. b. wystrzałem z rewolweru popełnia samobójstwo M. Chwylowyj, pisarz sowiecki, proletarjusz z pochodzenia, członek zarządu zjednoczenia pisarzy proletarjackich Ukrainy i, co najważniejsze, długoletni członek partji komunistycznej.



Dla człowieka niewtajemniczonego samobójstwo to jest paradoksem i zagadką. Dla tego jednak, kto zdaje sobie sprawę z procesów, odbywających się na terenie USSR, śmierć Chwylowyja — logicznie biorąc — jest raczej faktem „normalnym".

Działalność literacka tego rzeczywistego „robociarza" (urodził się w 1893 r. we wsi Trostianeć na Charkowszczyźnie w rodzinie robotnika) [1]), rozpoczyna się w r. 1917 od wierszy, zamieszczonych w czasopiśmie „Szlachy Mystectwa" („Drogi Sztuki"). Zebrane w książce „Doswitni symfonji („Symfonje przedświtu" — 1921) stanowią one pierwszy (i przejściowy) etap twórczości tego niezwykle utalentowanego pisarza. Już w tym zbiorze spostrzegamy — poza nową tematyką proletarjacką [2]) — oryginalny i nowy w literaturze ukraińskiej styl, styl własny, nadspodziewanie jaskrawy liryzm poetycki i znaczną kulturę literacką. Proletarjacka „prawomyślność" tych wierszy nie miała w sobie nic ze sztuczności urzędowej, która później, jak plaga, zatruwa i niszczy poezję ukraińską w USSR. Ta „proletarjackość" była u Chwylowyja, jak u żadnego może innego pisarza proletarjackiego, zjawiskiem naturalnem i szczerem, a jego industrjalny patetyzm — wewnętrznie uzasadniony.

Ale już w 1923 r. ukazuje się zeszyt nowel p. t. „Syni etiudy" („Etiudy błękitne"), otwierający przed młodym pisarzem całkiem inne perspektywy twórcze. Ten potencjał liryczny, który przejawił się w „Symfonjach", znalazł tu bardzo subtelne zastosowanie w prozie, która była prozą prawdziwą, pełnokrwistą a nie ową hermafrodytyczną „poezją w prozie", na którą tak często chorują poeci, piszący prozą. Tak przeistoczył się Chwylowyj — z poety w prozaika oryginalnego, a przedewszystkiem nowatora, którego urywkowy, napomykający styl liryczny stał się poniekąd reakcją względem klasycznego kierunku prozy ukraińskiej (epiczny naturalizm u Nieczuja-Lewickiego).

Mocno impresjonistyczny [1]) liryzm Chwylowyja im dalej tem więcej zaczyna przybierać charakter ironiczny i satyryczny, który ma swe źródło w rozczarowaniach młodego, entuzjastycznie oddanego rewolucji i komunistycznie nastrojonego pisarza, patrzącego na doktrynę Marksa przez romantyczne okulary uczestnika walk rewolucyjnych, oraz poety proletarjackiego nie z racji poruszanych tematów, ale z ducha i pochodzenia. W ten sposób poprzez jeszcze łagodny liryzm takich nowel, jak „Jesień", „Redaktor Kark", a zwłaszcza „Kolonje, wille..." coraz bardziej zaczyna przezierać sylwetka tragicznego Ukraińca Hohola i jego „śmiech przez łzy".

Coprawda, rozczarowanie to po pewnym czasie staje się „obopólnem", to znaczy, że Biuro Polityczne regjonalnej KPB Ukrainy spodziewało się po swym członku-pisarzu czegoś zgoła innego, chciało widzieć w nim prawdziwego bolszewika, piewcę „entuzjazmu socjalistycznego", „optymizmu sowieckiego" i t. d., a przedewszystkiem sui generis komisarza literackiego, dyktatora sowieckiego (t. zn. politycznie rosyjskiego) nad literaturą ukraińską z ramienia partji. I ku wielkiemu niezadowoleniu, a z czasem i wściekłości partji Chwylowyj nietylko że zawiódł te nadzieje, nietylko że kilkakrotnie nie wykonał rozkazów partji, do której należał, ale ulegając rozczarowaniu co do komunizmu sowieckiego i idąc za głosem tego, co mu nakazywał wielki talent i sumienie pisarza - Ukraińca, w roku 1925 zadaje okupacji moskiewskiej i idei komunizmu rosyjskiego w Ukrainie potężny cios.

W roku tym występuje Chwylowyj z szeregiem świetnych pamfletów (najwybitniejsze zebrane są pod tytułem „Myśli przeciwko prądowi"), w których subtelnie demaskując imperjalistyczne rosyjskie oblicze „dyktatury robotników i chłopów", wysuwa zagadnienie „Ukraina czy Małorosja", czaadajewowski problemat „Rosja i Europa", „Wschód i Zachód" i rzuca hasło kulturalnej orjentacji Ukrainy na „psychologiczną Europę". Czynu tego dokonał Chwylowyj, jak widać, całkiem niespodziewanie. Administracja okupacyjna, zaskoczona tem wystąpieniem i zdezorjentowana misterną pseudo-sowiecką terminologją Chwylowyja, osłupiała z przerażenia i straciła

[1]) Odrazu trzeba sprostować naiwne i niedorzeczne domniemania prasy ukraińskiej o rzekomo „rosyjskiem" pochodzeniu pisarza.

[2]) Pierwszym poetą proletarjackim doby najnowszej (r. 1905) w literaturze ukraińskiej jest Sp. Czerkasenko, przebywający na emigracji.

[1]) Impresjonizm ten u Chwylowyja, nawet graficznie uwidoczniony, wynika poniekąd i z warunków cenzuralnych, które nie wszystko pozwalają wypowiedzieć do końca. Te same warunki cenzuralne stoją na przeszkodzie narodzinom realizmu we współczesnej literaturze ukraińskiej.

odpowiednią chwilę. Skutkiem tego mogła powstać żywiołowo słynna „dyskusja o drogach rozwoju literatury ukraińskiej“, kontynuowana przez dotąd zahukanych a obecnie zachęconych przez inicjatywę członka partji — pisarzy ukraińskich. Dyskusja ta toczyła się w płaszczyźnie literackiej aż do r. 1930. Równolegle toczyła się, zapoczątkowana jeszcze w latach walk 1917 — 1920, „dyskusja“ krwawo-życiowa w postaci nierównej walki zbrojnej ludności ukraińskiej z oddziałami Cze-ka i G. P. U. Po roku 1930 dyskusja literacka, zdławiona po trzykrotnej „skrusze“ Chwylowyja i zamknięciu wielu pism i wydawnictw, znikła z łamów prasy ostatecznie i przyłączyła się do drugiego rodzaju „dyskusji“, dyskusji „w terenie“...

W czasie największego napięcia dyskusji literackiej główny promotor jej i wódz — Chwylowyj, prócz pisania i wydawania mnóstwa bojowych broszur i artykułów, drukuje w redagowanem przez siebie pismie „WAPLITE“ (Wilna Akademja Proletarskoji Literatury) pierwszą część swej powieści „Słonki“ (Waldsznepy) — utworu centralnego w dorobku literackim pisarza, gdzie ideje Chwylowyja odnajdują swe ostateczne artystyczne sformułowanie w duchu psychologicznie-kulturalnego, następnie zaś politycznego „nacjonalizmu“ współczesnego. Z powodu wydrukowania tego utworu nastąpiło zamknięcie pisma i, wymuszone przez partję, spalenie przez autora rękopisu drugiej części powieści, zarówno jak i niewydrukowanego artykułu jego p. t. „Ukraina czy Małorosja“.

Ale Chwylowyj nie daje za wygraną. Po krótkim wypoczynku (m. in. zagranicą!), trawiony gruźlicą, człowiek ten rozwija znowu swa działalność literacko-publicystyczną. Walczy z rusyfikacyjną działalnością sowiecką w Ukrainie, z kontrrewolucyjnemi w swej istocie zakusami unifikacyjnemi rządów, z niewolniczą psychologją niektórych swych ziomków i t. d. aż do ostatecznego wyczerpania wszystkich możliwości, które były dostępne dla partyjnego bądź co bądź człowieka i głośnego pisarza - komunisty.

Po zamknięciu miesięcznika „Waplite“ wydaje Chwylowyj przez kilka miesięcy bardzo umiejętnie ułożone czasopismo p. t. „Jarmark Literacki“, poświęcone wyłącznie sztuce. Pismo to, lojalne w znaczeniu sowieckiem, pod względem literackim czyniło wrażenie świeżości i oryginalności, ale w tem właśnie taiło się jego niebezpieczeństwo dla władzy, dążącej do jaknajwiększego spostponowania kultury ukraińskiej, ewentualnie do sprowadzenia jej na poziom prowincjonalnej odmiany kultury „wszechzwiązkowej“. Ze względu na budzącą podejrzenie „Europę psychologiczną“, którą dostrzegło w „Jarmarku“ czujne „G. P. U.“ literackie, miesięcznik ten na Nr. 11-tym podzielił los „Waplite“. Z rasowym uporem założył po tem niepowodzeniu Chwylowyj nowe pismo „Prolitfront“, ale i ono było zawieszone już po paru numerach, a jego redaktor wkrótce „wyjechał“ do Moskwy.

Przebywanie w Ukrainie głośnego pisarza, „socjalnie“ nie bardzo uchwytnego (bądź co bądź należącego formalnie do miejscowej szlachty sowieckiej), który tak odważnie zdemaskował okupacyjną treść pseudo-socjalistycznego „rządu Ukrainy“, — stawało się nadal niebezpiecznem. Komunista, który miał odwagę rzucić publicznie zgubne dla władzy sowieckiej hasło „precz z Moskwą“ (...„literacką“), czyli głośno krzyknąć to, czem już oddawna nabrzmiało posępne milczenie sterroryzowanych mas ukraińskich, — tego było zanadto! I Chwylowyj staje się banitą komunistycznym, którego nietylko działalność literacka, ale i los zostaje przesądzony.

Chwylowyj — z jego temperamentem i gorącą miłością Ojczyzny — nie wytrzymuje mąk wygnania. On, który trzykrotnie wyrażał „skruchę“ za swe „uchybienia“, decyduje się na jeszcze jedną skruchę i prosi o pozwolenie powrotu do Ukrainy. Pozwolenie to uzyskuje m. w. w końcu 1932 r. pod perfidnym warunkiem, że Chwylowyj, znakomity pisarz, świetny stylista, zostanie „sielkorem“ (korespondentem wiejskim) przy jednym z „kołchozów“. Trudno wymyśleć tortury bardziej wyrafinowanej: codziennie, niemal bez przerwy patrzeć własnemi oczyma, jak śmiertelny wróg systematycznie niszczy wieś ukraińską, planowo ogłodza lud ukraiński, wysyła całe wsie na Sołówki a „petlurowców“ — poprostu na tamten świat — i przytem pisywać do charkowskich „Wisty“ hurra sowieckie korespondencje o „budownictwie socjalizmu“, o „entuzjazmie mas pracujących“, o „gorącem uwielbieniu genjalnego Stalina“, o „bratnim narodzie rosyjskim“... Zaiste, najbardziej zwyrodniały umysł „burżuazyjny“ ze „zgniłego Zachodu“ — nie mógłby poszczycić się takiem wyrafinowaniem wyobraźni![1]).

Taką ceną opłacił Chwylowyj prawo przebywania w Ojczyźnie.

Ale tego upokorzenia sadystom sowieckim było zamało. Moskwa umie się mścić. Na 14 maja r. b. inscenizuje ona w Charkowie „Wszechukraiński zjazd pisarzy sowieckich“ z udziałem „ukraińskich, rosyjskich, żydowskich, polskich (!) i mołdawskich pisarzy proletarjackich“ dla zademonstrowania „bogactwa życia literackiego“, „leninowskiej tolerancji wszystkich narodowości Ukrainy“ i „uczczenia genjalnych pisarzy bratniej literatury rosyjskiej — Gorkija, Sierafimowicza i Diemjana Biednyja“.

A w tym ostatnim celu — nikt inny tylko „znany szowinista“ Chwylowyj (który m. in. nazwał p. Gorkija w swej powieści „mieszczuchem z Sorrenta“) miał osobiście zademonstrować „bratnie uczucia do Moskwy“.

I to, właśnie, przepełniło kielich: w przededniu[1]) zjazdu — 13.V. — Chwylowyj wystrzałem z rewolweru wyzwolił się od tego ostatecznego poniżenia i własną śmiercią nietylko zaprotestował przeciwko brutalnej przemocy moskiewskiej, ale i — jako członek partji komunistycznej — ostatecznie z d e m a s k o w a ł m o s k i e w s k o - „f a s z y s t o w s k i e“ oblicze o k u p a c y j n e g o k o m u n i z m u s o w i e c k i e g o w U k r a i n i e.

Na tem, właśnie polega tragiczny sens śmierci M. Chwylowyja, śmierci, która wśród tylu innych przedwczesnych śmierci najwybitniejszych przedstawicieli uciemiężonego narodu ukraińskiego w ciągu szesnastu lat okupacji sowieckiej — posiada najbardziej jaskrawy, najbardziej symboliczny charakter.

Toteż nic dziwnego, że ani w moskiewskiej ani w prowincjonalnej (ukr.) prasie nie znajdujemy o śmierci Chwylowyja żadnej wzmianki, żadnego słowa...

---

[1]) Mimowoli przychodzi na myśl analogja z torturą, wynalezioną przez Mikołaja I dla Szewczenki, zesłanego w step orenburski z zakazem malować i pisać p o u k r a i ń s k u: nawet dziennik swój pisał męczennik po rosyjsku...

[1]) Obecnie Zjazd został przeniesiony na 10 czerwca r. b.

WASYL BIDNOW.

Ukraińskie Towarzystwo Historyczno-Filologiczne w Pradze

(1923 — 30/V — 1933).

Wśród emigracji ukraińskiej w Czechosłowacji znalazła się niemała liczba działaczów kulturalnych i sił naukowych Ukrainy. Przy pomocy czeskich czynników społeczno-politycznych Ukraińcy utworzyli Uniwersytet Ukraiński (z dwoma wydziałami: filozofji oraz nauk prawno-społecznych), Ukraińską Akademję Gospodarczą w Poděbradach oraz Instytut Pedagogiczny im. M. Drahomanowa w Pradze. Przy tych uczelniach powstaje szereg instytucji naukowych, które prowadzą działalność odpowiadającą ich zadaniom. Ze względu na szczególnie energiczną i owocną działalność wyróżnia się wśród nich „Ukraińskie Towarzystwo Historyczno-Filologiczne w Pradze“, które dnia 30 maja 1933 roku obchodziło dziesięciolecie swego istnienia.

Towarzystwo to zostało założone dnia 30 maja 1923 roku z inicjatywy grupy profesorów Uniwersytetu Ukraińskiego w Pradze i natychmiast przystąpiło do pracy, już bowiem 7-go czerwca odbyło się publiczne posiedzenie Towarzystwa z trzema referatami, z których zresztą wygłoszono w tym dniu tylko dwa: 1) Dm. Doroszenki — „Pamięci O. I. Lewickiego i I. M. Kamanina“, oraz 2) W. Bidnowa — „Ustnoje powistwowanije zaporożca Nik. Leont. Korża“, jego pochodzenie, oraz znaczenie“. Od pierwszej chwili widać było, że Towarzystwo cieszyć się będzie powodzeniem: zebrało się wiele publiczności, po referatach zawiązała się ożywiona dyskusja, tak że trzeci referat ze względu na brak czasu wypadło przenieść na następne zebranie. Uchwalono odbywać zebrania co wtorek przez cały rok akademicki, z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych. Rozkład ten był przez całe dziesięciolecie przestrzegany. W pierwszym roku, t. zn. od 30 maja 1923 roku do 30 maja 1924 roku odbyło się, ze względu na niesprzyjające okoliczności zaledwie 20 posiedzeń, na których odczytano 24 referaty. W latach następnych liczba posiedzeń wzrasta. Tak, w 7-ym roku istnienia Towarzystwa dochodzi do cyfry 31. Przez dziesięć lat odbyło się 275 posiedzeń, na których odczytano 432 referaty. Zadaniem Towarzystwa jest badanie historji oraz filologji wraz z naukami pokrewnemi.

Niektóre zebrania, o charakterze jubileuszowym. miały na celu uczczenie wybitnych uczonych, inne zwoływane były dla uczczenia zmarłych uczonych lub poetów. Z zebrań jubileuszowych szczególnie uroczyste były posiedzenia, poświęcone akad. D. Bahalijowi, O. Kołessie, akad. St. Smal-Stockiemu, Dm. Ewarnyckiemu, Dm. Doroszence. Z posiedzeń poświęconych osobom nieżyjącym na szczególną uwagę zasługują tradycyjnie co rok w marcu zwoływane posiedzenia szewczenkowskie. Zazwyczaj na zebraniach tych występują akad. St. Smal-Stoćkyj, oraz prof. Ł. Bilećkyj, rzadziej P. Bohaćkyj. Szczególnie referaty akad. St. Smal-Stockiego, poświęcane pojedyńczym utworom wielkiego wieszcza, wyróżniają się wysoką wartością naukową i interesującą treścią. Wogóle referaty te znacznie wzbogaciły skarbnicę szewczenkoznawstwa.

Członkowie Towarzystwa dzielą się na dwie grupy — członków rzeczywistych i członków korespondentów. Do ostatnich należeć mogą wszystkie osoby, mogące się wykazać ukończeniem wyższych studjów, do członków rzeczywistych zaś jedynie specjaliści, posiadający drukowane prace naukowe z zakresu historji lub filologji. Do grona członków Towarzystwa mogą więc być przyjęte jedynie osoby pracujące w dziedzinie naukowej. W pierwszym roku istnienia Towarzystwo liczyło 29 członków rzeczywistych i 2 członków korespondentów, obecnie zaś liczba ta wzrosła do 50 członków rzeczywistych i 6 korespondentów. Do towarzystwa należą nietylko osoby, które zakończyły studja przed wojną światową, lecz i młode siły naukowe, które wyszły z uniwersytetów praskich i berlińskiego.

Niezależnie od zebrań naukowych z referatami, Towarzystwo urządzało wycieczki dla zaznajomienia się z zabytkami przeszłości w Pradze i jej okolicach. Z wycieczek tych wymienić należy wycieczkę na Białą Horę, oraz do wykopalisk archeologicznych „na Hradzie“ w Pradze. Towarzystwo czyniło starania, by rozpocząć działalność wydawniczą, lecz napotkało na nieprzezwyciężone niemal przeszkody w postaci braku środków. Dlatego też dorobek wydawniczy Towarzystwa przedstawia się szczuple. Ogłoszono drukiem jeden tom „Prac“ (Praha, 1926, 208 str.), obejmujący wstęp, 11 referatów oraz protokuły posiedzeń pierwszego roku. Każdy referat został ponadto wydany w osobnej odbitce. Prócz tego wydano litografowane sprawozdanie działalności Towarzystwa w każdym z następnych 9-ciu lat istnienia oraz „Otkudu jest poszła Ruskaja Zemla“ (30 str.) — szczegółowe litografowane sprawozdanie z przebiegu posiedzeń 11 i 18 listopada 1930 roku, na których z inicjatywy akad. Smal-Stockiego, podddano dyskusji kwestję pochodzenia Rusi. Tenże akad. Smal-Stocki wygłosił referat podstawowy, poczem wystąpiło szereg mówców. Zebrania te odbiły się szerokiem echem w społeczeństwie ukraińskiem. Brak środków nie daje Towarzystwu możności ogłaszania drukiem swych referatów, to też pokaźna ich liczba ukazała się w ukraińskich i nie ukraińskich publikacjach naukowych Europy.

Ukraińskie Towarzystwo Historyczno-Filologiczne w Pradze bierze czynny udział w międzynarodowych i międzysłowiańskich zjazdach naukowych historyków, geografów, etnografów i filologów na terytorjum Czechosłowacji, w Warszawie, Beogradzie i inn. Towarzystwo było jednym z inicjatorów i organizatorów ukraińskich zjazdów naukowych w Pradze , 3 — 7-go października 1926 roku i 19 — 23 marca 1932 roku. Towarzystwo bierze wogóle bezpośredni udział we wszystkich objawach życia kulturalnego i naukowego emigracji ukraińskiej.

Od lat dziesięciu prezesem Towarzystwa jest jeden z jego założycieli — prof. Dm. Antonowycz, oddający mu niemało pracy i czasu. Jemu to zawdzięcza Towarzystwo swą nieustanną i owocną działalność. Vice-Prezesem był przez 9 lat prof. O. Kołes-

sa, a po nim prof. Dm. Doroszenko. Sekretarzem od końca 1928 roku jest docent Uniwersytetu Ukraińskiego dr. Symon Nariżnyj, którego niespożyta energja najzupełniej odpowiada zaletom prezesa. Osoby wyżej wymienione kierują działalnością Towarzystwa, jednoczą siły naukowe emigracji ukraińskiej dokonywują wielkiego dzieła, nie bacząc na ciężkie warunki życia emigracyjnego i kryzys ekonomiczny, przedewszystkiem emigracji dający się we znaki.

Ukraińskie Towarzystko Historyczno-Filologiczne w Pradze rozpoczęło 11 rok swej działalności.

A. KRYŻANIWŚKYJ.

O pewnej robótce damskiej

„K u r j e r P o r a n n y" z dnia 15 kwietnia r. b. zamieścił artykuł p. M. Wielopolskiej p. t. „S z l a k i e m s i e n k i e w i c z o w s k i e j t r y l o g j i", poświęcony „C h m i e l n i c c z y ź n i e".

Już sam tytuł wskazuje drogę, jaką sobie obrała autorka dla wycieczki w dziedzinę historji ukraińskiej. I p. Wielopolska w elaboracie swoim dochowała w zupełności wiary tradycjom Sienkiewicza. Tak, jak on, autorka zbliża się do historji ukraińskiej poprzez całe fatalne ubóstwo i całą fatalną drobiazgowość argumentów i faktów, zaczerpniętych z wielotomowych szlacheckich kronik i kroniczek — tych wszystkich ź r ó d e ł" przeplecionych legendami i plotkami, bezkrytyczne wykorzystywanie których wzbogaciło historjografję polską kilkoma wyjątkowemi co do swojej tendencyjności dziełami o Ukrainie. Artykuł p. W. jedynie ze względu na jego „nie-monograficzność" nie zajmie pośród tych dzieł miejsca poczesnego.

Jest on tylko współczesnem podkreśleniem wniosków, w swoim czasie poczynionych przez Rawitę-Gawrońskiego i dziesiątki innych, niemniej cennych interpretatorów historji ukraińskiej. Z tego punktu widzenia zamieszczenie pracy p. W. na łamach dotąd bynajmniej „nie-ukrainożerczego" pisma robi wrażenie dziwnego nieporozumienia.

Pomimo pokrewieństwa z pamiętnikami ‚ukrainożerstwa" w polskiej doktrynie historyczniej artykuł ten sam przez się jest zły, kobieco-plotkarski i trafaretowo-tendencyjny. Są to właściwie same detale i szczególiki, soczyście podkreślone i skompilowane w ten sposób, ażeby właśnie one, były istotnem odbiciem ducha przeszłości ukraińskiej. Z pewnych szczegółów i skrawków biografij, które mogłyby być zrozumiałe li tylko na tle epoki i odpowiednich analogij ze strony „kulturtregerskiej" polskiej elity szlacheckiej w Ukrainie — wyrastają typy Chmielnickiego, jego synów i romantycznego Bohuna. I oto Chmielnicki staje się wedle starej recepty rozbójnikiem stepowym, „dzikim hetmanem zaporoskim", który jedynie „orał krwawą pożogą bogate i najżyźniejsze krainy", a jego synowie grzęzną w rozpuście i pijaństwie, tak, jak przystało na kozackich „zbydlęconych warchołów". „Dzicz ukraińska" ukazuje się w całej swej, popularnej w literaturze polskiej, „wspaniałości". Kozak Mamaj obu nogami wstępuje na pjedestał historji ukraińskiej, zasłaniając swą wstrętną, przypadkową postacią wszystko realnie-twórcze, rzeczywiste i tej historji właściwe. Fakty tak są skomplikowane, że inna interpretacja jest niemożliwa.

Autorka idzie „szlakiem sienkiewiczowskiej trylogji" przedewszystkiem poto, aby dopowiedzieć to, czego nie dopowiedział Sienkiewicz. Bohaterów romansu Sienkiewicza, znienawidzonych przez „pipidówkę szlachecką", trzeba było w należyty sposób „uśmiercić". I autorka gilotynuje nietylko samego Chmielnickiego, ale i całą epokę, wszystkich tych, co mieli związek z Chmielnickim. Chmielnicki u niej „dokonał żywota, włócząc się po futorach, przygrywając na teorbanach i pijąc, pijąc, jakby zapić chciał wszystko, co przeżył od początku do końca". „Marnie skończył" Juraś, uwikławszy się w „nędzną haremową historję", „zmarł nędznie"(?) Tymosz, „szybko, doraźnie, bozgłośnie", rozstrzelano watażkę Bohuna. Nad bohaterami Chmielniczczyzny ciąży „sprawiedliwa" szlachecka kara. „Każdy prawie kończył na palu" -- konstatuje autorka — „Tak, że pal stał się poprostu kozackiem wezgłowiem śmierci".

Zasadniczo nie jesteśmy przeciwni takiemu załatwieniu sprawy. Cóż? — ono tylko podkreśla „swoisty patrjotyzm" autorki. Ale chcielibyśmy jedynie dodać, że sposób pisania p. W., jej ton i jej interpretacja historji ukraińskiej nie odpowiadają poziomowi współczesnej nauki historycznej, że wszystkie fakciki, przytoczone przez nią ze skrupulatnością iście kobiecą, a bez odpowiedniego oświetlenia epoki, powiązane ze sobą z jakąś specyficznie-tendencyjną logiką, — nietylko całkowicie obniżają wartość artykułu, ale świadczą również wyraźnie o... patologiczności historycznych zainteresowań p. W. I tylko w tem świetle zrozumiały dla nas się staje ów sadyzm, z jakim autorka czyni wiwisekcję nad całą epoką historji ukraińskiej, starannie pozbawiając skrzydeł wszystko, co się podrywa do lotu.

Chcemy jeszcze zaznaczyć, iż jesteśmy zwolennikami objektywizmu w pracach historycznych. I dlatego w obronie tego objektywizmu uważamy za potrzebne do fakcików, przytoczonych przez p. W., dodać jeszcze i ten fakt, że hetman Bohdan Zenobi Chmielnicki był „nietylko" pijakiem i barbaryzyńcą, ale także szlachcicem i człowiekiem zupełnie wykształconym. „Chmielnicki poetyki i retoryki słuchał" — mówi o nim współczesny Polak — informator. A cały szereg kronik podaje, iż Chmielnicki uczył się w jarosławskiem Kolegjum jezuickiem. Bezsprzecznie Chmielnicki był szlachcicem w pełnem tego słowa znaczeniu i może nawet szlachcicem stylowym, prawdziwym, wyjątkowym co do siły swego ducha i ambicji, może nawet jednym z ostatnich magnatów na wzór „kniaziów ruskich". Nawet Sienkiewicz na początku swego romansu uległ temu magnackiemu jego czarowi i maluje go właśnie takim — magnatem. A jeden z historyków Chmielnicczyzny (Buczyński) charakteryzuje go wprost, jako „dziedzica i pana, którego jeno kaprys losu zaprowadził do szeregów demokracji kozackiej, ale który pod znakami kozackiemi pozostał wierny ideałom szlacheckim". O tem pisze także Lipiński[1]). Jeśli chodzi o cechy osobiste hetmana, o jego charakter, pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze takie świadectwo o nim posła weneckiego Viminy. „Mowa jego świadczy o sądzie dojrzałym i umyśle bystrym. W stosunkach z ludźmi łaskawy, prosty i tem zyskuje miłość żołnierzy. Ale z drugiej strony surowemi karami utrzymuje ich w posłuszeństwie". Polski historyk Kubala w III tomie swych „Szkiców" również charakteryzuje Chmielnickiego nader pozytywnie, uważając go za przerastającego współczesnych i urodzonego na władcę.

O, rzeczywiście, był to człowiek pod każdym względem miary niepospolitej. „P r i m u s l i b e r t a t i s r u t h e n i c a e a s s e r t o r e t v i n d e x" — nazywa go polski pisarz współczesny — Rudawski. „Illustrissimus princeps" — zwraca się do niego Paisjusz, patrjarcha jerozolimski. Błądzą o nim legendy i powstają pieśni, jemu budują pomniki, o nim o jego misternych intrygach politycznych wydają całe tomy materjałów i tylko w historjografji polskiej od czasu do czasu pojawiają się publikacje, przygotowane wedle starej recepty, pożyczonej od Rawity - Gawrońskiego (który m. in. doszedł do hipotezy o... żydowskiem pochodzeniu Chmielnickiego), a usiłujące pomniejszyć znaczenie Chmielnickiego w związku z dążeniem do pozbawienia skrzydeł i krwi całego ruchu ukraińskiego.

Nie chcemy polemizować z p. W. Każdy czytelnik choć trochę znający historję, zrozumie całą jaskrawą tendencyjność kompilacji faktów, przez nią przytoczonych. Ten, kto więcej interesuje się historją ukraińską, bez trudu odnajdzie w jej pracy ustępy, zawierające materjał faktyczny, wyrażając się oględnie, nieodpowiadający prawdzie[2]). Otóż na poważną ocenę, nawet publicystyczną, artykuł p. W. nie zasługuje. Poddajemy go pod rozwagę kulturalnego społeczeństwa

[1]) Wacław Lipiński: „Z dziejów Ukrainy", Kraków, 1912.

[2]) Dla przykładu cytuję taki ustęp z pracy p. W. Autorka, opowiadając o losie żony Tymosza Domny Rozandy, mówi, że „młoda wdowa", wygnana, jak pies przez starego Chmielnickiego „wzięła w dzierżawę Raszków" (od Koniecpolskich). Autorka w swej niechęci do Chmielnickiego nie chce uznać faktu, że Raszków podarowany był Domnie Rozandzie nie przez kogo innego, tylko waśnie przez „dzikiego" Chmielnickiego. Ale o tem świadczy sama Rozanda w podaniu swem do cara, w którem prosi o udzielenie jej „chrysowum" na dożywotnie władanie trzema majątkami, (m. niemi Raszkowem), nadanemi jej przez „hetmana Bohdana Chmielnickiego". List zachował się w oryginale w „Aktach posolakawo prykaza" i w „Mołdawskiej Gramotie" Nr. 32.

tylko, jako jaskrawy przykład tej naganki na ruch ukraiński (która charakteryzuje nawet niektóre artykuły t. zw. naukowe), a która nie powinna mieć miejsca w warunkach naszej rzeczywistości, kiedy Polska zaczyna formować i ustalać stosunek swój do Ukrainy, mniejszości ukraińskiej i problematu państwowości ukraińskiej na Wschodzie Europy. W szczególności zaś, co się tyczy postaci hetmana B. Chmielnickiego, chcemy przestrzec społeczeństwo polskie przed jej lekceważeniem i przypomnieć mu słowa Kubali, który się oburzał na tendencje „l e k c e w a ż e n i a p a m i ę c i c z ł o w i e k a, z k t ó r y m n i e m o g l i ś m y d a ć s o b i e r a d y, k i e d y ś m y b y l i s i l n i, a k t ó r y i t e r a z g r o z i n a m z m o g i ł y“.

Ze Święta „Ukraińska Młodzież - Chrystusowi”

Z okazji roku jubileuszowego narodzin Jezusa Chrystusa odbył się we Lwowie w dniach 6 i 7 maja imponujący zlot Ukraińców greko-katolików pod hasłem: „Ukraińska Młodzież — Chrystusowi“. Zgórą 40 tysięcy osób ściągnęło do Lwowa z całej Galicji Wschodniej.

Biskup-sufragan Ks. Dr. Iwan Buczko po mszy polowej dokonał poświęcenia sztandarów pielgrzymek i przyjął od zgromadzonych przysięgę na wierność Chrystusowi. Poczem ulicami miasta przedefilował doskonale zorganizowany pochód uczestników procesji w barwnych strojach narodowych. Przed katedrą Św. Jura na stylowo zaimprowizowanym tronie zasiadł głowa cerkwi grecko-katolickiej Ks. Mtr. Szeptycki w otoczeniu licznego duchowieństwa i błogosławił przechodzącą procesję. Dziesiątki tysięcy ludzi gromadziło się na chodnikach ulic. Święto ukraińskie sprawiło silne wrażenie.



Iluminacja katedry Św. Jura



Święcenie sztandarów pielgrzymek przed rozpoczęciem Mszy Św. polowej.

Kronika Z. S. S. R.

ARESZTOWANIE B. POSŁÓW UKRAIŃSKICH W CHARKOWIE.

Lwowskie „Diło“ z dn. 16 b. m. podaje sensacyjną wiadomość o aresztowaniu przez organy G. P. U. w Charkowie byłych posłów ukraińskich J. Wojtiuka, Prystupy i Paszczuka. Tę samą wiadomość podaje również organ ukraińskich socjalnych demokratów „Wpered“.

Ze swej strony możemy podać, że w Warszawie wiadomość ta znajduje potwierdzenie. Nieznane są tylko bliżej powody i okoliczności aresztowania.

Z kół dobrze poinformowanych komunikują nam, że wszyscy aresztowani byli posłami ukraińskimi w drugim Sejmie Rzplitej od roku 1922 do 1928. Wybrani zostali z listy Nr. 16 (Bloku Mniejszości Narodowych), wstąpili z początku do Klubu Ukraińskiego, następnie po kilku latach opuścili ten klub (Wojtiuk, Prystupa, Paszczuk i Skrypa) i utworzyli wraz z dwoma Polakami komunistami — Krulikowskim i Łańcuckim — wspólny klub komunistyczny na czele z pos. Wojtiukiem.

W 1928 r. w okresie rozłamu w Komunistycznej Partji Zachodniej Ukrainy, gdy opozycja Wasylkowa wystąpiła w wyborach sejmowych z własną listą ukraińską, wbrew liście ogólno-komunistycznej, posłowie ci w konflikcie wewnętrznym komunistów Polski, przy ich podziale na zwalczające się grupy Wasylkowa (ukraińska) i Sochackiego (polsko-żydowska) zajęli stanowisko chwiejne, skłaniając się raczej na stronę Wasylkowa. Wkońcu jednak b. prezes klubu komunistycznego Wojtiuk stanął po stronie „prawowiernej“ i kandydował na dalszem zresztą miejscu wraz ze Skrypą w Zagłębiu węglowem. Prystupa zaś i Paszczuk nie kandydowali już na posłów do następnego Sejmu. Grupa komunistyczna Wasylkowa na terenach ukraińskich występowała z listą odrębną.

Po wyborach w r. 1928 po jakimś czasie wszyscy trzej znaleźli się w Ukrainie, czwarty zaś komunistyczny poseł Skrypa po długotrwałej ciężkiej chorobie i kilkakrotnych operacjach zmarł w międzyczasie w Pradze Czeskiej.

W ciągu dłuższego czasu o tych działaczach ukraińskich nie było żadnych wiadomości. Mówiono tylko, że w związku z częstemi i licznemi, „odchyleniami“ od linji kominternowskiej w komunizmie ukraińskim w Polsce i w Ukrainie oraz w związku z opozycją grupy Wasylkowa — Turiańskiego w Polsce oraz Szumskiego, Maksymowycza, Wołobujewa i Chwylowyja w Ukrainie, wymienieni b. posłowie ukraińscy zostali odsunięci od wszelkiej roboty politycznej.

Z życia ukraińskiego w R. P. i w Świecie

ARESZTOWANIE B. SENATORA KS. TATOMYRA.

W nocy z 13 na 14 czerwca aresztowano w Łużku Górnym pow. Turka miejscowego parocha gr.-kat. Juljana Tatomyra, syna jego i bratanka, studentów, oraz prezesa miejscowej czytelni „Proswity“ — Fusiaka i działacza spółdzielczego Blendeja. Jednocześnie w sąsiednich wioskach zaaresztowano nauczycielkę Mycakiwnę i prezesa ukraińskiego „Sokoła“ w Busowiskach Guryna. Wszystkich aresztowanych odstawiono rannym pociągiem do więzienia w Samborze.

Ks. Tatomyr w latach 1928 — 1930 piastował mandat senatorski i był członkiem Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej, jako wybitny działacz UNDO.

Aresztowanie statecznego senatora ukraińskiego i księdza wywołało w kołach ukraińskich wielkie poruszenie. Dotąd nie wiadomo, co spowodowało te aresztowanie.

KULT PO POLEGŁYCH ZA WOLNOŚĆ.

W e w s i Ł a n o w i e c p o d K r z e m i e ń c e m n a W o ł y n i u odbył się uroczysty obchód złożenia wieńców na wspólnym grobie 45 członków armji ukr., rozstrzelanych w 1919 r. przez bolszewików.

Właściciel gruntu, na którym znajduje się grób niepodległościowców ukraińskich Gładyniuk uporządkował grób, ludność na nim usypała kurhan, a kilkutysięczne tłumy okolicznych włościan ukraińskich złożyły na nim szereg wianków o barwach narodowych.

W k a t e d r a l n e j c e r k w i ś w. J u r a w e L w o w i e odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze poległych żołnierzy armji ukr. Mszę świętą celebrował ks. Biskup Budka w asyście licznego duchowieństwa.

Straż honorową koło grobu pełnili b. oficerowie Ukr. Galic. Armji. Były rząd ZURL reprezentowali Dr. Kost' Lewićkyj Dr. Iwan Makuch i Dyr. Singalewycz, zaś parlamentarną reprezentację dzisiejszą — sen. Pawlikowśkyj i pos. Łućkyj. Cerkiew była przepełniona modlącymi się, wśród których byli m. inn. adwokat kanadyjski Dr. Łazarowycz, Rektor Podjebradzkiej Akademji Prof. Iwanyćkyj i gen. wojsk ukraińsko-galicyjskich Tarnawśkyj.

Z a m ą c o n a u r o c z y s t o ś ć. Tegoroczny obchód ukraiński święta poległych za wolność podczas Zielonych Świąt odbył się, jak zwykle, bardzo uroczyście. Procesję na cmentarz prowadził biskup ks. dr. Budka. W procesjach wzięły udział liczne organizacje ukraińskie oraz tłumy ludności. Uroczystość nie obeszła się bez incydentów. Na cmentarzach — łyczakowskim i janowskim we Lwowie — koło grobów Bessarabowej, Lubowycza, Danyłyszyna i Biłasa, Kocka i innych grupa młodzieży zaintonowała ukraińskie pieśni patrjotyczne i rozrzuciła ulotki O. U. N. wywołując interwencję policji, która aresztowała 16 osób.

Bardzo uroczyste obchody święta poległych odbyły się również na całym terenie Galicji Wschodniej przy udziale duchowieństwa, organizacyj i tłumów ludności ukraińskiej.

RUSYFIKACYJNA POLITYKA METROPOLITY DYONIZEGO NA KRESACH WSCHODNICH.

Pod tym tytułem „Kurjer Poranny“ z dn. 14 czerwca r. b. zamieścił bardzo ciekawy artykuł, napisany na podstawie pracy Dr. Jerzego Langroda „O Autokefalji Prawosławnej w Polsce“.

„Kurjer Poranny“ poddaje ostrej krytyce działalność Metropolity Dyonizego, jako głowy Cerkwi Prawosławnej w Polsce. Działalność ta, zdaniem pisma, dąży do utrzymania rosyjskich wpływów kierowniczych oraz rosyjskich obyczajów w życiu prawosławnem w Polsce.

Podając cały szereg faktów, zarządzeń i analizując akcję prasową urzędowego organu Metropolity, „Kurjer Poranny“ dochodzi do wniosku, że polityka Metr. Dyonizego jest dwulicowa: nazewnątrz czyni on niby ustępstwa na rzecz Ukraińców, w istocie zaś konsekwentnie ich zwalcza na każdym odcinku swej działalności pasterskiej.

Utrzymując zawzięcie pozycje rosyjskie w cerkwi prawosławnej, Metr. Dyonizy opiera się wyłącznie na kołach rosyjskich części duchowieństwa, oraz na resztkach byłych urzędników rosyjskich, rozsianych w ośrodkach miejskich na Kresach. Ponadto d o b r a ł s o b i e s k ł a d k o n s y s t o r z ó w p r a w o s ł a w n y c h z a r ó w n o w W a r s z a w i e, j a k i w K r z e m i e ń c u, z ł o ż o n y w y ł ą c z n i e z R o s j a n, w r o g o u s p o s o b i o-

nych względem Ukraińców. Taki sam stan rzeczy jest również w dwu innych konsystorzach prawosławnych, mianowicie w Pińsku i w Wilnie.

Szczególnie jednak, skandaliczne stosunki, iście rosyjsko-carskie, panują w Warszawie i w Krzemieńcu.

Tuż pod bokiem centralnych władz, w stolicy, popisuje się znany rusyfikator, prawa ręka Metr. Dyonizego ks. Protasiewicz.

Winę za obecny stan prawosławnego życia religijnego ponoszą zresztą nietylko czynniki kościelne. Nie należy też w tej sprawie umywać rąk!

KŁOPOTY Z NOWEM BISKUPSTWEM GRECKO-KATOLICKIEM.

Prasa ukraińska podaje, że Stolica Apostolska postanowiła kreować nowe biskupstwo gr.-kat. na Lemkowszczyźnie, ze stolicą w Sanoku. Porozumienie z rządem polskim zostało osiągnięte. Na pałac biskupi rząd polski zdecydowany jest dać starożytny zamek królewski w Sanoku. Trudności powstają tylko w wyszukaniu kandydata na biskupa. Gr.-kat. sufragan przemyski ks. dr. Łakota trzykrotnie odmówił przyjęcia ofiarowanej mu katedry sanockiej. Upatrzony następnie na to stanowisko kapelan wojskowy D.O.K. I. ks. dr. Mykoła Nagorjanśkyj, po przeprowadzonych z nim pertraktacjach, również odmówił się od sakry biskupiej. Dalszych kandydatów nie wymienia się i cała sprawa utknęła na miejscu.

Z PRAWOSŁAWNEGO DOMU MODLITWY ZDJĘTO PIECZĘCIE.

Starostwo powiatowe w Biłgoraju zarządziło zdjęcie pieczęci z domu modlitwy prawosławnych we wsi Biszcza. Opieczętowanie tego domu nastąpiło przed kilku tygodniami. („WU").

WOŁYŃSKA PIĘCIOLATKA.

Lwowskie „Diło" (Nr. 145) podaje charakterystyczny artykuł p. t. „Wołyńska piatiletka".

Czytamy tam:

„W naszej prasie nieraz już padały głosy, że zagadnienie ukraińskie w Polsce nie można sprowadzać do kwestji Galicji i lekceważyć wydarzenia na ziemiach północno-ukraińskich, a w pierwszym rzędzie — na Wołyniu. Społeczeństwo ukraińskie w czasie najbliższym przekona się, że rola Wołynia w „rozwiązywaniu" problemu ukraińskiego większa, niż ono to sobie przedstawiało.

Od 1928 roku Wołyń stał się laboratorjum, w jakiem wypróbowywano różne metody i środki do „rozwiązywania" naszego zagadnienia oraz wytwarzano specjalną surowicę, którą miano zastrzykiwać masom ukraińskim nietylko na Wołyniu, lecz i na innych ziemiach ukraińskich. Jeśliby się udały eksperymenty, które przeprowadzono na Wołyniu, to wołyńskie metody i środki byłyby zastosowane tak samo w Galicji, na Polesiu i Chełmszczyźnie. I tak już mieliśmy dowody, że osoby, które asystowały jakiś czas przy wołyńskich eksperymentach, przeszedłszy do Galicji, zaczęły i tam stosować te metody i środki.

Wołyń wybrano dla przeprowadzenia eksperymentów z różnych przyczyn. Uważano go za narodowo-polityczną całość, a wołyniaków za bezpośrednich dzieci przyrody, nie zaczepionych wpływami postronnemi. Bezpośrednia natura wołyniaka miała dać prawdziwe rezultaty.

Dlatego też rezultaty pięcioletnich eksperymentów na Wołyniu są ciekawe dla nas nie mniej, aniżeli dla eksperymentatorów. Tembardziej, że ta w swoim rodzaju pięciolatka, wołyńska, już się kończy z końcem lipca b. r.".

Dalej autor podkreśla szereg dowodów fiaska „wołyńskich eksperymentatorów":

„Ridne Chaty" w kilku miastach powiatowych w marazmie. „Proswitiański Chaty" nie znalazły uznania w masach. „Ukraińska Nywa" wegetuje subwencjami i przymusową „opłatą gminną". Wołyński teatr ukraiński rozpuszczono (niby na lato). Nad towarzystwem P. Mohyły wyrasta mogiła zapomnienia. Utrakwistyczna spółdzielczość istnieje tylko w marzeniach byłych ludzi. Wołyńskie „zjednoczenie" pracy rozwaliło się.

Te istoty, które służyły do wytworzenia surowicy, wyczerpały się w bezcelowej krzątaninie. Wśród nich niezgoda i zwątpienie. Na „wiece poselskie" w gminnych salach dopuszczają tylko sołtysów, członków rad, wójtów i szczególnie pewnych ludzi, — mas boją się.

W tym samym czasie młodzież wiejska silnie radykalizuje się i głucho kipi. Gdy ktoś z masy przedostanie się na wspomniany „wiec" — następują przykre pytania, zarzuty, incydenty. Członkowie K. P. Z. U. (komunistyczna partja zachodniej Ukrainy — red.) i rozwiązanego „Sel-Robu", dla zamaskowania się i dalszego prowadzenia swej roboty, masowo wstępują do kółek rolniczych, kółek młodzieży wiejskiej i t. d.".

DR. DONCOW NA INDEKSIE.

Znany publicysta ukraiński Dr. Dmytro Doncow, długoletni redaktor miesięcznika „Literaturno-naukowyj Wistnyk", a obecnie redaktor „Wistnyka" we Lwowie, ostatniemi czasy pozostaje pod mocnymi atakami ukraińsko-galicyjskiej prasy prawicowej.

Z początku zaatakował Doncowa teoretyk konserwatystów ukraińskich Dr. Kuczabśkyj w kat. organie „Meta", potem obruszył się na niego w tygodniku „Nowa Zorja" Dr. Nazaruk, w końcu wystąpił w „Dile" b. poseł sejmowy, obecnie sekretarz generalny UNDO — W. Celewycz.

Tenor ogólny zarzutów przeciwko Doncowowi u wszystkich jego antagonistów jeden: Doncow zepsuł nam młodzież, jego nacjonalizm jest swoisty, „wschodni", z jego publicystyką należy walczyć, bo ona anarchizuje nasze dotąd spokojne stosunki wewnętrzne.

Do tej bardzo ciekawej dyskusji wewnętrzno-ukraińskiej z pewnością powrócimy przy sposobności.

Dziś podajemy kilka wiadomości wstępnych o samej osobie Doncowa.

Dr. D. Doncow pochodzi z Wielkiej Ukrainy. Jako rewolucjonista za czasów carskich został osadzony w więzieniu rosyjskim, skąd uciekł, wyemigrował zagranicę i osiedlił się we Lwowie. Od zarania swej młodości brał żywy udział w ukraińskiem życiu politycznem ujawniając błyskotliwy talent pisarski. W czasie wojny światowej wraz z innymi tworzy „Sojuz Wyzwołennia Ukrainy". Człowiek wielkiej fortuny, wiele swych środków osobistych wyłożył na cele narodowe. Po wojnie, z utratą majątków, pozostaje nadal na stanowisku emigranta politycznego, zamieszkując we Lwowie i kontynuując swą pracę publicystyczną.

Przeszedł ciekawą ewolucję poglądów. W zaraniu swej pracy socjalny demokrata, stał się obecnie ideologiem nacjonalizmu, jego gorącym heroldem i szermierzem. Nie biorąc czynnego udziału w życiu politycznem, głosząc nowe teorje polityczne, stał się poczytnym współczesnym publicystą ukraińskim.

Wśród młodzieży zaś i młodszego pokolenia ukraińskiego, Dr. Doncow cieszy się dużą popularnością.

ZGON GUBERNATORA RUSI PODKARPACKIEJ.

Dnia 16 czerwca 1933 r. zmarł w Użhorodzie gubernator Rusi Podkarpackiej dr. Antoni Beskyd.

Dr. Antoni Beskyd urodził się w r. 1855 w Haligowcach koło Preszowa, jako syn duchownego grecko-katolickiego. Po ukończeniu gimnazjum w Użhorodzie, a Uniwersytetu w Budapeszcie, w r. 1881 otworzył kancelarję adwokacką w Spiskiej Starej Wsi, gdzie przebywał do roku 1905. W roku 1905 przeniósł się do Preszowa, rozpoczynając ożywioną czynność polityczną. W roku 1910 uzyskał mandat do Parlamentu Budapesztańskiego, gdzie, jako członek opozycji, szereg razy występował przeciw reżimowi węgierskiemu na terytorjach Węgier, zamieszkałych przez ludność słowiańską. W czasie wojny zachował rezerwę, unikając dzięki temu prześladowania ze strony władz węgierskich. Z końcem roku 1918, w momencie rozkładu Monarchji Austro-węgierskiej, udało mu się wyrwać z rąk księdza Newickiego, zorganizowaną w Preszowie Ruską Radę Narodową, orjentowaną pro-ukraińsko i

nadać jej kierunek moskalofilski, a następnie czeskosłowacki. Po połączeniu się tej Rady z Użhorodzką Ruską Radą Narodową i po złożeniu deklaracji o przystąpieniu terytorjum dawnych Węgier, zamieszkałego przez „Rusinów", do związku państwowego z Republiką Czeskosłowacką, wysłany jako delegat na konferencję pokojową, był członkiem reprezentacji czeskosłowackiej, która podpisała umowę w St. Germain en Laye. Po dymisji pierwszego gubernatora Rusi Podkarpackiej dr. Żatkowicza i dwuletnim wakansie na tem stanowisku, otrzymał 14.XI 1925 r. nominację na gubernatora Rusi Podkarpackiej, jako reprezentant bloku opozycyjnych stronnictw karpato-ruskich, posiadających zabarwienie moskalofilskie. Nominacja ta była częścią ceny kupna życzliwości tego bloku dla reżimu czeskosłowackiego na Rusi Podkarpackiej. Na stanowisku gubernatora pozostał dr. Beskyd do śmierci.

W roli gubernatora Rusi Podkarpackiej przejawiał dr. Beskyd aktywność jedynie jako twórca moskalofilskiego towarzystwa oświatowego imienia Duchnowycza, oraz szeregu podobnie orjentowanych towarzystw sportowych i kulturalnych.

Jako polityk był zupełnie nieaktywny. Stanowisko jego zresztą czysto reprezentatywne, wobec niewprowadzenia dotychczas w życie autonomji Rusi Podkarpackiej, zagwarantowanej w art. 3 Konstytucji czeskosłowackiej, mało mu dawało sposobności do przejawienia jakiejkolwiek inicjatywy politycznej.

Dr. Beskyd należał do starego pokolenia moskalofilów karpatoruskich, w odrodzeniu caratu zaś widział urzeczywistnienie politycznych ideałów kraju, który reprezentował i całej Słowiańszczyzny. Z tego punktu widzenia też obserwował powstanie i rozwój Polski.

Wyrastający z ludu i pchający się w entuzjazmie słuszności ku górze prąd ukraiński zwalczał równie zaciekle jak bezskutecznie.

Niemniej przyznać należy, że metody jego walki były rycerskie i uczciwe, a motywy jej spoczywały w głębokiem przekonaniu o jednolitości kultury rosyjskiej i jej preponderancji nad kulturami innych narodów słowiańskich.

W życiu prywatnem był to człowiek skromny i dobry, cieszący się dużą popularnością i powszechnie lubiany. Jako namiętny myśliwy o dużem szczęściu pozostawił po sobie całe muzeum trofeów myśliwskich.

Z dr. Beskydem odchodzi cząstka starego, wymierającego pokolenia moskalofilskiej inteligencji karpatoruskiej.

Bohdan Habdank.

WIADOMOŚCI Z UKRAIŃSKIEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO W BERLINIE.

Pod takim tytułem ukazał się pierwszy numer komunikatu miesięcznego, wychodzącego w Berlinie pod redakcją Dra. Zenona Kuzeli, docenta Uniwersytetu Berlińskiego i prezesa Związku dziennikarzy zagranicznych w Berlinie. Zaczerpujemy z tego, narazie bardzo skromnego, bo na szapirografie odbijanego, wydawnictwa kilka ciekawych wiadomości.

Ukraiński Instytut Naukowy w Berlinie został założony w 1926 roku z inicjatywy Ukr. T-wa Pomocy Uchodźcom dla pielęgnowania nauki i kultury ukraińskiej na terenie Niemiec oraz dla nawiązania i wzmocnienia stosunków kulturalno-naukowych pomiędzy Ukrainą a Niemcami.

Dyrektorem I-tu obecnie jest prof. Dr. Mirczuk, a sekretarzem prof. Dr. Kuzela.

Ostatnio w berlińskim Inst. Nauk. Ukr. odbyły się wykłady dyrektora Instytutu Slawistycznego w Münsterze — prof. Dra. Mayera na temat „Rola Ukrainy jako pośrednika w kulturze wschodu" i „Ukraina w polskiej romantyce", wykład Dra. I. K. Hładyłowycza, „Zmiana krajobrazu i historja osiedlenia w ziemi lwowskiej od czasów najdawniejszych aż po czasy dzisiejsze"; red. I. Witwickiego na temat: „Gospodarcze i kulturalne położenie wsi zachodnio-ukraińskiej", Dra Krupnyćkiego dla niemieckich słuchaczy: „Zarys politycznej historji Ukrainy", Dra Mirczuka „Kultura ukraińska w jej rozwoju historycznym" i t. p.

W uniwersytecie berlińskim na seminarjum języków orjentalnych, prof. Dr. Kuzela prowadzi kursy języka ukraińskiego, licznie uczęszczane przez niemiecką młodzież studjującą.

Niedawno na uniwersytecie berlińskim odbyła się promocja stypendjata Instytutu M. Antonowycza na doktora nauk historycznych.

Z początkiem maja b. r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika I-tutu w języku niemieckim p. t. Ukrainische kulturberichte.

Instytut berliński opublikował już sporo prac naukowych.

KŁOPOTY KONOWALCA.

W ukraińskiej organizacji nacjonalistycznej, której szefem jest pułk. Konowalec, nastąpił rozłam wewnętrzny, rzucający charakterystyczne światło na rozkład w łonie tej organizacji. Od dłuższego czasu grupa wybitnych członków O. U. N. niezadowolona z działalności „atamana" Konowalca czyniła starania celem usunięcia go od kierownictwa O. U. N. względnie U. W. O., zarzucając genewskiemu atamanowi zapędy dyktatorskie, samowładztwo, skłonność do polityki awanturniczej, szkodliwej dla narodu ukraińskiego, oraz nieuznawanie kontroli finansowej ze strony organizacji i samowolne szafowanie funduszami.

Grupa opozycjonistów na czele z członkiem „Prowodu", inż. Kostariwem zamierzała dokonać „rewolucji" wewnętrznej, zwołać kongres nacjonalistów i po usunięciu Konowalca objąć kierownictwo ruchem nacjonalistycznym. Obecnie Konowalec, który dowiedział się o szykującym się „przewrocie", ogłosił odezwę, w której podaje do wiadomości, że nad Kostariwem odbył się nadzwyczajny sąd, przyczem trybunał terorystów ukraińskich wydał zaoczny wyrok, na mocy którego ogłoszono Kostariwa szkodnikiem, pozbawiono go godności członka „Prowodu" (rodzaj centralnego komitetu) i wykluczono ze składu O. U. N. Jednocześnie z Kostariwem wykluczono również 5 innych wybitnych członków O. U. N. Na tle wewnętrznych sporów i demoralizacji popełnił samobójstwo pełnomocnik Konowalca w Bułgarji, niejaki Iwan Szymański.

Rozłam wewnętrzny O. U. N. jest tembardziej charakterystyczny, że wykluczony z organizacji Kostariw jest jednym z najstarszych członków „Prowodu" i został wybrany na to stanowisko przez kongres nacjonalistów ukraińskich w roku 1928. Konowalec zarządził, na wzór komunistyczny „czystkę" wśród członków swej organizacji.

(A. T. E.).

Dalszy ciąg procesu gródeckiego i jego omówienie podamy w numerze następnym.

„Rusin jest Polakiem obrządku greckiego".

Dowiódł tego niezbicie w niewielkiej, ale treściwej, broszurce nieznany dotąd poza Rzeszowem p. J. A. Ł. Na 88 drobnych stroniczkach jego dzieła (tytuł, jak wyżej, podtytuł: dokumenta historyczne), stanowiących istną kopalnię rewelacyj, a wydanych nakładem własnym czcigodnego odkrywcy i filantropa (w Rzeszowie R. P. 1931), erudycja niepowszednia i intuicja zadziwiająca walczą ze sobą o lepsze. P. J. A. Ł. dokonał tego, o co się kusiły napróżno najtęższe wśród uczonych umysły. P. J. A. Ł. wyjaśnił definitywnie, a w sposób

tak niesłychanie prosty wszystkie, dotychczas nieprzeniknione, tajemnice dziejów Polski i Rusi. Dzięki niemu dziwna np. okoliczność, że słowianie nad Gopłem nosili identyczne miano ze słowianami naddnieprzańskimi, przestała być dla nas intrygującą zagadką. Dowiedzieliśmy się bowiem, iż jedni i drudzy stanowili właściwie jeden i ten sam naród. Wzruszająco kreśli autor dzieje podboju „Polan południowych" przez Waregów, którzy im narzucili nazwę Rusi (ludzi ruskich), i natchnęli nienawiścią do braci — Polan północnych czyli Lachów. Całe dziełko czyta się jednym tchem. Po przeczytaniu człowiek tężeje od nadmiaru myśli i wrażeń. Ten tężec, któremu i ja uległem, nie pozwala mi dokładniej sprecyzować swego zachwytu. Odsyłam Szanownych Czytelników do tej rewelacyjnej książki. Tylko, że tak powiem, autopsja może w tym wypadku dać pełnię wrażeń.

Na zakończenie uważam za swój najmilszy obowiązek podać do wiadomości powszechnej, iż książeczka p. t. „Rusin jest Polakiem obrządku greckiego" jest pierwszą z cyklu etnograficznego, który opracowuje i zamierza wydać p. J. A. Ł. Jak się dowiadujemy skądinąd, niedługo mają ukazać się w druku tomy następne: „Turek jest Polakiem wyznania muzułmańskiego" i „Murzyn jest to Polak koloru czarnego". — Czekamy na nie z niecierpliwością.

Szczęśliwy ten Rzeszów...

Kos.

Apostoł pod Wiedniem

Dotąd sądzono powszechnie, iż chwała zwycięzcy pod Wiedniem należy się słusznie królowi polskiemu Sobieskiemu. Okazuje się jednak, iż mniemanie takie utarło się li tylko dzięki staraniom „stronniczej historjografji polskiej". Bezstronny a światły badacz tych czasów — niejaki ks. Dzerowicz (w recenzji ze świeżo wydanej książki Iwana Fyłypczaka p. t. „Kulczyćkyj heroj Widnia", zamieszczonej w czasopiśmie „Dzwony" — Nr. 4 (25) za kwiecień r. b.) prostuje te błędne i szkodliwe poglądy, wskazując właściwego, a nieznanego dotąd dzięki własnej skromności, sprawcę pogromu Turków. Był nim podobno — ks. D. jest tego pewien — wielki ukraiński Apostoł... Proszę nie myśleć, iż chodzi tu o któregoś ze świętych Pańskich. — Nie, zwycięzcą był zwykły sobie śmiertelnik, chociaż osobistość zgoła niezwykła — dzielny pułkownik kozacki o tem oryginalnem nazwisku. Tu pozwolę sobie przytoczyć cenne, niestety lakoniczne, wywody ks. D.

„...nie odbierając zupełnie zasług królowi polskiemu, w imię prawdy historycznej godzi się wyraźnie zaznaczyć, iż właściwą klęskę wojskom tureckim zadali kozacy pod wodzą pułkownika Apostoła" (str. 203).

„Obok pułków kozackich z pułkownikiem Apostołem na czele wielką przysługę wojskom cesarskim oddał Jurko Kulczyćkyj — szlachcic z Kulczyc pow. Samborskiego. Przekradł się on przez wojska tureckie z oblężonego Wiednia do wojsk Sobieskiego i Apostoła i doniósł im o groźnem niebezpieczeństwie, w jakiem Wiedeńczycy i wojska cesarskie się znajdowały. I jego sławę zabrał d o b r y s ą s i a d, tembardziej iż był on szlachcicem herbu Lis"... (str. 204).

Odetchnąłem z ulgą, kiedym to przeczytał... — Nareszcie prawda historyczna została wykryta. „Dobry sąsiad" udławi się Jurkiem Kulczyckim i nie będzie się więcej puszył rzekomą wiktorją Sobieskiego.

Ale tu opadły mię różne wątpliwości: czy czasem nie pomylił się mój czcigodny recenzent, czy, jako osoba duchowna, nie ma specjalnej predylekcji do wyolbrzymiania skromnych „apostolskich" zasług? I oto coś mi się nagle przypomniało, coś bardzo podobnego, pisanego w identycznej intencji:

„Sobstwienno gawaria Niemcew pod Griunwaldenom pobiedili nie Palaki i Litowcy, a tri smalenskije, russkije połka".

Pamiętam dobrze, skąd pochodzą te złote słowa. — Wpadła mi kiedyś w ręce taka gruba, przyjemna księga: „Radnaja Starina" — wydanie dla rosyjskich sołdatów, jeszcze mocno przedwojenne.

Mały jest świat nietylko dla podróżników, (jak pisał w 6-tym zeszycie Biuletynu p. X.) ale też widocznie i dla czytelników... Tak... tak... sobstwienno gawaria — dziwna i przykra analogja.

Pocieszam się tem tylko, że stary król Jan ma jednak odrobinę szczęścia. Przecie mu, mimo wszystko, pewnych „zasług" nie odmówiono, podczas gdy biednemu Jagielle... Pożal się Boże...

Same zmartwienia ma człowiek przez tą „rodzimą starożytność".

Kos.

Od p. Mieczysława Łubkowskiego Redakcja Biuletynu Polsko-Ukraińskiego otrzymała list treści następującej:

W celu uczczenia pamięci ś. p. Tadeusza **Hołówki** przesyłam przy niniejszym sumę zł. 500 — (pięćset zł.) na rzecz Biuletynu, który z takim zapałem i entuzjazmem propaguje ideje tak bliskie Zmarłemu.

Warszawa, 7 czerwca 1933.

Mieczysław Łubkowski.

Pozatem na fundusz prasowy Biuletynu Polsko-Ukraińskiego złożyli:

składki rocznej:

Red. Jan Czarnocki	60 zł.
Red. Józef Brodzki	60 zł.
jednorazowo:	
Gen. Juljan Stachiewicz	30 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Strona ostatnia zł. 600, ½ strony ostatniej zł. 320, ¼ strony ostatniej zł. 170, ⅛ strony ostatniej zł. 90, 1/16 strony ostatniej zł. 60. Strona w tekście zł. 500, ½ strony w tekście zł. 260, ¼ strony w tekście zł. 140, ⅛ strony w tekście zł. 80, 1/16 strony w tekście zł. 50. **Dla wielokrotnych ogłoszeń zniżka według umowy. Ogłoszenia drobne od:** 1 mm na szerokość szpalty zł. 1 gr. 25.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 13 do 14. Sekretarjat czynny codziennie od godz. 11 do 13. Administracja czynna codziennie od godz. 10 do 14.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Miodowa 7 m. 11. Telefon 322-21. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. **„Drukprasa"** N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM